

# Maciej Łuczak

---

## Dziura w całym

---

Palestra 40/3-4(459-460), 111-113

---

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maciej Łuczak

## *Dziura w całym*

Nowy Rok zaczął się bardzo niepomysłnie dla amerykańskich biznesmenów, uchwalono bowiem – z zamiarem walki z korupcją – ograniczenie praw Świętego Mikołaja, który teraz, w imieniu bogatych przedsiębiorców, nie będzie mógł obsypywać kongresmenów nie tylko świątecznymi podarkami. Ustawa o ograniczeniu działalności lobbystów wydatnie obniżyła wartość prezentów i fundowanych posiłków do kwoty 50 dolarów. Postanowiono, że roczne wydatki tego typu na jednego członka Izby Reprezentantów i Senatu nie mogą przekroczyć 100 dolarów – sumy śmiesznie niskiej, nawet jak na polskie warunki. Z tego też powodu Stowarzyszenie Przemysłu Fonograficznego, które miało już gruntownie spakowanych 545 kompletów płyt kompaktowych z piosenkami Barbry Streisand, musiało wysłać do kongresmenów wyłącznie niezbyt atrakcyjne wizualnie kartki ze świątecznymi życzeniami. Niestety, kupienie przychylności za tak skromną niespodziankę będzie oczywiście niemożliwe. Przy okazji, jak bardzo szybko oszacowano, najmodniejsze restauracje wokół waszyngtońskiego Kapitolu stracą rocznie ponad 5 mln dolarów.

Początkowe załamywanie rąk, głośne szloch i utyskiwania na bezwzględne

prawo zostały zastąpione przez konstruktywne reakcje. Na początek jadłodajnia „La Brosserie” przygotowała specjalne bardzo tanie menu (poniżej 50 dolarów za porcję) o nowej, przemawiającej do wyobraźni nazwie „lobbyst special”, co potwierdza amerykański zwyczaj, aby nowe specjały odnosiły się do aktualnych realiów. Na przykład w restauracji Michaela Jordana zwyczajne menu składa się z „frytek jak rzuty wolne” albo „dryblujących frytek” oraz podwójnego befsztyka „Wielki Mike”. Z kolei w sieci knajpek założonych przez supergwiazdy amerykańskiego kina – „Planet Hollywood” – wypada napić się za 6,25 USD koktajlu „Terminator” albo za 5,75 dolarów napitku „Tootsie”.

Najlepszym jednak sposobem – obok kulinarnych pomysłów – na obejście restryktywnego prawa było podjęcie działań, które przybliżyłyby spełnienie się maksymy Giuseppe Tomasi di Lampedusa ze słynnego „Lamparta”: „Wiele się musi zmienić, aby wszystko mogło zostać po staremu”. Prezes Amerykańskiej Ligi Lobbystów, Wright Andrews, zaangażował prawników, którzy już po kilku dniach pracy doszukali się w nowej ustawie 23 luk prawnych. Sposobem obejścia nowych przepisów będzie teraz zakładanie „komitetów politycznego po-

parcia”, które nadal będą mogły – nie naruszając nowych norm prawa – sprezentować każdemu kongresmenowi najnowszy model srebrzystego Buicka albo samolot myśliwski F-16. Możliwe będzie także urządzenie „specjalnych” bali charytatywnych, politycy nadal będą mogli jeździć za darmo do egzotycznych kurortów, pod jednym wszakże warunkiem – zgodą na wygłoszenie darmowego odczytu. Na przykład na temat: „Elvis Presley wiecznie żywy; ostatnio widziano go jedzącego fishmacka w Springfield w stanie Illinois”. Kolejnych 20 pomysłów na obejście opisanej ustawy nie zostało na razie ujawnionych – w przyszłości jednak mają być one z całą bezwzględnością wykorzystane ku pożytkowi rozkwitającej idei lobbingu.

Tymczasem wystarczy otworzyć polski zbiór zasad etyki adwokackiej, aby znaleźć w § 9 passus: „Adwokatowi nie wolno wytaczać spraw w celu obejścia prawa”. Fragment ten zawiera zapewne bardzo szczytne przesłanie, jednak zazwyczaj sprzeczne nie tylko z interesem mocodawców, ale i duchem współczesnej cywilizacji. Dawno przecież minęły czasy kiedy światem rządziły zaborcze ideologie; im bliżej współczesności – ich miejsce zajmuje zimna, cyniczna i bezduszna pragmatyka. Także obecnie to „zwyczajna użyteczność”, a nie przesyccone duchem prawa natury regulacje rządzą światem. Prawnicy nawet z najodleglejszych zakątków globu nie powinni więc zajmować się słusnością ustaw oraz rozporządzeń i wpasowywaniem świata w ich czasami bardzo dziwaczne ramy, lecz wręcz przeciwnie. Klienci płacą przecież za to, że uda się znaleźć „dziurę w całym”, lukę, sprzeczność, niedoróbkę, legislacyjny bubel,

a tego rodzaju dążenie nie jest niczym innym, jak właśnie obejściem prawa. W tym miejscu, podpierając się dla lepszego samopoczucia rzymską paremią, wypada przypomnieć: *Ius summum saepe summa est malitia*, co w wolnym przekładzie znaczy: „Zbyt ścisła sprawiedliwość bywa często najwyższą niesprawiedliwością”. W imię tej zasady prawnicy powinni „czytać przepisy między wierszami” i wykazywać intelektualną przewagę nad ustawodawcą, który – wbrew temu, co czyni – otrzymał przydomek racjonalnego, nie poprzedzony jednak przysłówkiem „inaczej”. Wygra ten, kto z zimną krwią, cynicznie zaciskając usta, znajdzie błąd w uchwalonej właśnie ustawie. Następny ruch należeć będzie do legislatora, ale przecież już po chwili zamieszania życie znowu wróci do normy, bo płynąć starym korytem jest zwyczajnie wygodniej.

Nasze rodzime osiągnięcia w tej materii są jeszcze dość mizerne, nie licząc słynnego oscylatora „Art B”, do którego powstania przyczynił się zapewne współudziałowiec tej spółki – adwokat. Jeżeli bowiem „racjonalny ustawodawca” nie przewidział, iż te same złotówki można dwukrotnie oprocentować, to dlaczego tego nie zrobić? Pieniądze leżały w tym wypadku na ulicy, trzeba było mieć jednak bardzo wiele sprytu, inteligencji i wiedzy, również prawniczej, aby je tam dostrzec. Poza tym jednym, chociaż bardzo spektakularnym przykładem, inne są niestety powiązane bezpośrednio z polityką. Na trwałe do potocznego języka przeszło sfałandyzowanie tzw. małej konstytucji, czy też jaskiernizacja prawa. Drugi z tych terminów oznacza kierowanie retorycznych pytań do różnych organów państwa w celu „gry na

zwłokę” à la Włodzimierz Smolarek w końcówce meczu z ZSRR podczas mistrzostw świata w Hiszpanii.

Czy istnieje jakaś granica w omijaniu prawa? Tak, oczywiście, jest nią strach przed narażeniem się na śmieszność oraz obawa przed utratą statusu profesjonalisty. Wszystkie inne chwytły są dozwolone. Omijamy więc prawo z taką samą gracją, jak Alberto Tomba pozostawia w tyle kolejne slalomowe bramki, pamiętając jednak, że najmniejszy nawet błąd może kosztować wypadnięcie z trudnej trasy. Bawmy się paragrafami, z których przy odrobinie koniecznego samozaparcia można opracować nowe formuły dorównujące w swej pomysłowości matematycznym wzorom Alberta Einsteina. Ośmieszajmy przepisy, które mogła wymyślić tylko osoba o poczuciu humoru Bustera Keatona czy też Jasia Fasoli. Tańczmy „Greka Zorbę” na gruzach już nie wiążących wytycznych Sądu Najwyższego. Życie dostarcza nam zbyt wiele ku temu okazji, abyśmy przeszli obok nich zupełnie obojętnie. Pierwszy z brzegu przykład, to wszelkie sprawy związane z podatkami. W tej materii urzędniczy kaprys, prawo rangi powielaczowej, które do adresatów zamiast

w dzienniku promulgacyjnym dociera za pomocą faksu, urasta zazwyczaj do miana powszechnie obowiązującej wykładni prawa i stanowi „śmiertelne” zagrożenie dla zwykłego obywatela. W tym miejscu należy przypomnieć, że przecież Al Capone trafił do więzienia nie za wymordowanie większości swojej chicagowskiej konkurencji, ale za błąd w prowadzeniu ksiąg podatkowych. W tej sytuacji adwokatowi nie pozostaje nic innego, jak tylko porzucić krępujący go gorset i omijać postawione na jego drodze rafy, kolczatki i miny. Jeżeli tego nie zrobi – wyłeci wraz ze swoim klientem w powietrze.

Togę może zawsze zastąpić lisia skóra, której kolor bardzo dobrze komponuje się z zielenią adwokackich wypustek. *Necessitas frangit legem* – potrzeba łamie prawo. Tak nauczał Seneka, który ilorazem inteligencji i poziomem wykształcenia przewyższał idealnie niedościgniony – aczkolwiek powszechnie obowiązujący – model racjonalnego ustawodawcy.

Na zakończenie wypada tylko sparafrazować słynne powiedzenie marszałka Piłsudskiego – „Prawo jest jak obwarzanek – to co najsmaczniejsze, znajduje się na jego krańcach”.